

Echa z Europy.

Gdyby plemię niemieckie tylko sami Prusacy reprezentowali, to nie byłoby go już dotąd na ziemi. Wszystkie inne narody, oburzone do głębi pruskim zuchwalstwem, pruską chciwością i bezcelnością, byłyby ich już dawno na sztuki posiekały i nawet nasienie takiego zbrojczego rodu wytępiły. Ale że na ziemi są jeszcze inne rody niemieckie, łagodne, wyrozumiałe, a nawet słodkie i marzycielskie — więc dla miłości tamtych zostawiono i Prusaków przy życiu aby historia miała przykład i naukę, czem musieli zostać potomkowie rozbójniczych rycerzy, którzy obrońców chrześcijaństwa udawali, a w istocie rabunkiem, rzezią niewinnych ofiar i pożogami się tuczili.

Zmieniony wiek, zmieniona arena, zmieniony oręż i sposób walki — lecz wściekłość i zachłanność te same. Dlatego, że mocniejszy i bać się dziś nikogo nie potrzebuje — przynajmniej znowu Krzyżak kolanem piersi Polaka i jeszcze pluje obelgami. Gdyby ktoś jeszcze silniejszy chwycił go niespodziewanie za kark, to wziąłby ogon pod siebie i warczałby po kątach — ale tak, to dusi publicznie i uraga wszelkiej sprawiedliwości, bo jego zakonem od wieków, to prawo pięści — nie więcej.

Lecz w Europie musi być zawsze coś takiego i zazwyczaj Polak służył musi za ofiarą gwałtu — bo gdyby nagle Bismarków, Rheinbabenów i różnych warczących Tyrasów zabrakło, toby się mogła zacząć zabić rana, zadana Europie przez rozszarpanie Polski, mogłyby narody zacząć wierzyć, że w błocie nieprawości jest ich byt także możliwy.

Dobrze to, że znowu szeroko po świecie rozejdzie się odgłos walki Polaków z Prusakami, że się nawet namiętność po jednej i po drugiej stronie podkreśliła. Świat powie sobie, że namiętność w narodzie — to znamięty siły, w rządzie zaś znamięta słabości — i będzie pamiętał, że ta młoda, na rozbojach oparta potęga militarna, która chce dziś nawet morzami zawładnąć, ma w głębi wiązki okrutnych robaków, który tylko małą dziurkę gryzie, ale

zostać może przyczyną zatonienia statku.

„Jest coś w Niemczech — pisze gdzieś Borne — nawet we wolnomyślnych, czego zrozumieć nie mogą i do czego mi już cała moja psychologia nie wystarcza. Zdumiewam się codziennie nad obojętnością, z jaką deputowani niemieccy bezwstydnym mów swych ministrów słuchają”. Otóż to samo zdumienie mogło niedawno zapanować na widok Prusaków, którzy się mają za literatów, a nie tylko ze spokojem wściekłych, despotyzmem władzy nacechowanych wyćieczek swego ministra na obywateli państwa słuchali, lecz go okłaskiwali. Dowód to tylko, do jakiego zdziwienia doprowadza walka polityczna, jeśli się ją na grunt rasowej nienawiści przeniesie — i że w końcu musi doprowadzić do takiego dziejowego momentu, w którym argumenty rozumu nie już nie znaczą.

Boerne opowiada, że raz wysłano jakiegoś radcę berlińskiej policji do Poznania, ażeby wyczytał spiski między Polakami, lecz biedak nie dojechał na miejsce, bo w lesie przed Poznaniem zatrzymało go kilku zasmakowanych jeźdźców i wyciągnawszy z wozu, wytrzępali go nalezycie. Nie mu więcej nie zrobili, tylko papiery zabrali — a Boerne sądzi, że tę ciętą historią zdałoby się czasem na niemieckie tłumaczyć.

Otóż ja nie życzę panu Rheinbabenowi takiego tłumaczenia, ale dałbym wiele za to, gdyby p. Rheinbaben przeniósł się do Finlandji i tam został gorącym patriotą. Walcząc tam o swoją religiję, o swoje stare prawo, o swój język, o swoje szkołę, nauczyłby się może szanowania uczuć narodowych polskich, jeśli by w ogóle nie zrobił jak porządny Prusak, t. j. widząc, że Rosja nie lubi żartować i jeszcze twardziej za kark chwyta, wziąłby ogon pod siebie i warczałby w kącie między czterema ścianami.

Cudowną kwestyą wolnościową w Niemczech — po epokach Kanta, Schillera, Goethego, Herdera, Fichtego, Humboldta, Feuerbacha, Rammela, Virchow itd. — jest np. kwestya: w jakim języku wolno dziś żołnierzowi nie-

meckiemu rozmawiać z Panem Bogiem, tj. modlić się i spowiadać? Ponieważ najwidoczniej Pan Bóg, trzymający losy Niemiec w swych rękach, jest tym samym Panem Bogiem niemieckim, na którego się Wilhelm I. po każdym zwycięstwie nad Francuzami powoływał — więc żołnierzowi Polakowi nie wolno się po polsku spowiadać.

POTĘGA MUZYKI.

Przed kilkudniami przybył Pablo de Sarasate do Pampeluny, swojego ojczystego miasta, aby „boską” grą swoją oświetlić koncerty, połączone z dorocznymi festynami św. Firmina. Z Biarritz jechał incognito; nikt, nawet rodzina własna nie wiedziała o podróży „wielkiego”, „boskiego”, „wspaniałego”, jak tytułują go w Hiszpanii, Pabla. Artysta pragnął uniknąć owacji, których potęgę przeczuwał. Niepostrzeżony też przez nikogo, jak niegdyś Harun al Raszyd, wjechał „wielki”, „boski”, „jedyński” w najskromniejszej, zamkniętej dorożce do miasta. Ale już na placu targowym incognito poszło na marne. Jakis młodzieniec poznał „największego syna Pampeluny”, dając tem hasło do powszechnego wstrząśnienia i szału. Porwawszy pochodnie w ręce, poczęły tłumy wielotysięczne ze stowarzyszeniami miejskowymi na czele tłoczyć się na „Plaza del Castillo” i wołały tak długo pod oknami, dopóki Pablo nie wyszedł na balkon „Hotelu pod perłą” i nie wygłosił 20 mów z rzędu. Na skrzypcach nie zagrał, chociaż oczekiwano i tego. Gdy wyhałasowano się nalezycie, zapanowała nagle cisza, gnębiąca cisza. Jakby na dane hasło posunęła się na palcach cała ta wielotysięczna rzesza na przeciwległą stronę „Plaza del Castillo”, gdzie znajduje się redakcja karlistowskiego, artystycznie napisanego pisma El Pensamiento Navarro. Tu nagle zawył orkan ze wszystkich piersi: „Prez ze zdrajcami!” Setki kamieni uderzyły w okna redakcji, tłukąc w drzazgi każdą szybę. Na ulicy rozniecono doraźnie ogień i spalono kilka egzemplarzy Pensamiento. Gubernator i policja, zaskoczeni tym wybuchem entuzjazmu narodowego, zdołali uprosić tłum, aby

redaktorów Pensamiento powiesili tylko — in effigie, na co się zresztą zgodzono. Po egzekucji wroceno powtórnie pod balkon Sarasatego, który pomiędzy północą a świtem dziennym przyjął musiał jeszcze tuż deputacy. Dopiero około godziny 6 zrana zdażył król Pampeluny ułożyć się do snu.

ŚRODEK LECZNICZY PRZECIW TRĄDOWI.

W Berlinie, w instytucie chorób zakaźnych, zastosowano egzotyczny środek przeciw trądowi u dwóch chorych kobiet. Środkiem tym jest tak zwany olej Maulmoogra, wytłaczany z nasienia, rosnącego w Indyach wschodnich, rośliny Gynocardia odorata. Dr. Donitz przedstawił na ostatnim posiedzeniu lekarzów szpitala Charite owe dwie kobiety, u których ten środek zastosowano wewnątrz; u obu przyniosła trzymiesięczną kuracya znaczną ulgę.

UWAGA.

Czytelników przeprowadzających się prosimy o podanie zmiany adresu zawczasu albo do redakcji albo do swego urzędu pocztowego, który nas w takim razie zawiadomi; w przeciwnym razie bowiem giną pojedyncze numery lub zalegają na pocztu, o ta ostatnia uważa abonenta za nieżyczącego sobie odnośnego pisma.

Wyłącznie dla mych krajanów.

Przez wiele lat cierpieć wskutek nadużycia praw natury w młodości, straciłem setki dolarów na lekarzów, nie doznawszy ulgi. Nareszcie poradziłem się w czasie mej podróży do starożytnego kraju pewnego powszechnie znanego, doświadzonego lekarza we Warszawie; ten dał mi lekarstwo, które mi zupełnie uleczyło. Oznajmiłem tym przyjacielom, dla czego teraz dobrze wyglądam, a ci, którzy podobnie cierpieli, spróbowali tego lekarstwa i wyzdrowieli. Wtenczas przekonałem się, iż każdy cierpiący może odzyskać zdrowie, używając tego cudownego leku.

Stary ów lekarz dał mi ten przepis (receptę) a ja w przekonaniu, iż wielu ludzi może doznać błogich skutków z jej użycia, postanowiłem polecić to lekarstwo każdemu z mych ziomków, potrzebujących kuracyi. Nie mam niczego do sprzedania, ani nie żądam pieniędzy. Ogłaszam tę wiadomość jedynie w przekonaniu, że jej wartości dla cierpiących. Kto jej potrzebuje, niech napisze i załączy markę pocztową na odpowiedź, a posłę mu ten przepis po polsku.

KAROL JOHNSON,
Box 502, Hammond, Ind.

Odezwa do czytelników!

Aby dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uziarnienia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go stycznia, 1899,

tygodnik powieściowy „ŹRÓDŁO”.

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić książkę 9x12 z końcem roku. Prenumerata roczna na „ŹRÓDŁO” i „KATOLIK” razem wynosić będzie \$2.00. Prenumerata na sam tygodnik „ŹRÓDŁO” \$1.00. Prenumerata na sam tygodnik „KATOLIK” 1.50.

Tak pojedynczo jak i obydwie tygodniki płatne są caorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,
Cor. Lincoln & First Ave.,
MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazowego zwrócili do redakcyi, czy zechcą do pisma prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym posyłać będziemy, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówili.

Za najtańszą cenę

z pośród wszelkich możebnych.

DENTYSTA wyjmuję zęby bez bólu jaknajzręczniejsz i najstaranniej.

NOWE ZĘBY najlepszego wyrobu w świecie. Gwarantujemy lub zwrot pieniędzy.

Najlepsze ZĘBY na kanczugu \$3
Cena na złocie \$35
W złotej koronie \$5
Zęby w podwójnej oprawie \$5

Za zadowolenie gwarantujemy.

DR. YOUNG,

414-415-416 Germania Building.
Biuro otwarte w niedzielę od 9 do 12

OZNAJMIENIE.

Korespondencyj, nie drukowanych nie zwraca Redakcyi, lecz je niszczy. O podawanie zmiany adresów uprasza się czytelników zawczasu, gdyż z tego powodu zalega zbyt wiele numerów po różnych stacyach pocztowych.

Stowarzyszenie Polaków w Ameryce

pod opieką św. Trójcy w Milwaukee, Wis.

Jedyną polsko-katolicką organizacją w Stanach Zjednoczonych z najpewniejszą kasą pośmiertną jest Stowarzyszenie Polaków w Ameryce. A więc chcecie Bracia Rodacy swe rodziny zabezpieczyć udajcie się do tej organizacji. Stowarzyszenie Polaków w Ameryce inkorporowane jest od pierwszej chwili jego założenia w roku 1895. Jest ono więc pod kontrolą asekuracyjnego komisarza Stanu Wisconsin w Madison, do którego Sekretarz Gen. musi rok rocznie posyłać zaprzysiężone sprawozdanie z dochodu i rozchodu, z ubytku i przybytku członków i wszelkich czynności organizacji. Do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce może najmniejsze i największe towarzystwo należeć. Pojedynczych członków nie przyjmuje się. Konieczne musi należeć do towarzystwa albo do grupy. Grupa złożona przynajmniej z trzech członków, może już przystąpić do Stow. Pol. w A. gdy więcej ich niema na razie. Każde tow. lub grupa nowo-wstępująca płaci \$5. wstępnego. Stowarzyszenie P. w A. przyjmuje na członków od 18go do 50go roku wieku. Ubezpieczyć się można według upodobania to jest na \$450.00, \$600.00, \$750.00, \$900.00 tak, iż może się ubezpieczyć najuboższy i najzamożniejszy. Wstępne i miesięczny podatek podług wieku w załączonej tabeli podane.

Wiek	Od \$450.	Od \$600.	Od \$750.	Od \$900.
18	77.38	86.49	95.60	104.71
19	77.38	86.49	95.60	104.71
20	77.38	86.49	95.60	104.71
21	77.38	86.49	95.60	104.71
22	77.38	86.49	95.60	104.71
23	77.38	86.49	95.60	104.71
24	77.38	86.49	95.60	104.71
25	77.38	86.49	95.60	104.71
26	77.38	86.49	95.60	104.71
27	77.38	86.49	95.60	104.71
28	77.38	86.49	95.60	104.71
29	77.38	86.49	95.60	104.71
30	77.38	86.49	95.60	104.71
31	77.38	86.49	95.60	104.71
32	77.38	86.49	95.60	104.71
33	77.38	86.49	95.60	104.71
34	77.38	86.49	95.60	104.71
35	77.38	86.49	95.60	104.71
36	77.38	86.49	95.60	104.71
37	77.38	86.49	95.60	104.71
38	77.38	86.49	95.60	104.71
39	77.38	86.49	95.60	104.71
40	77.38	86.49	95.60	104.71
41	77.38	86.49	95.60	104.71
42	77.38	86.49	95.60	104.71
43	77.38	86.49	95.60	104.71
44	77.38	86.49	95.60	104.71
45	77.38	86.49	95.60	104.71
46	77.38	86.49	95.60	104.71
47	77.38	86.49	95.60	104.71
48	77.38	86.49	95.60	104.71
49	77.38	86.49	95.60	104.71
50	77.38	86.49	95.60	104.71

Ubezpieczony na \$450.00, odbierze w czasie śmierci jego żony \$150.00
Ubezpieczony na 600.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 200.00
Ubezpieczony na 750.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 250.00
Ubezpieczony na 900.00, odbierze w czasie śmierci jego żony 300.00

Resztę pośmiertnego wypłaca Stowarzyszenie Pol. w A. po śmierci członka spadkobiercom lub spadkobiercy, przekazanemu w polisie członka. Wszystkie towarzystwa, które nie należą do Stowarzyszenia dla ważnych przyczyn i nie mogą in corpore wstąpić, mogą utworzyć grupę pod tem samem imieniem tegoż Tow. i częściowo należeć, czyli swe rodziny ubezpieczyć na wypadek śmierci a tow. może istnieć jak istniało. Tacy, którzy jeszcze wcale nie należeli lub nie należą do Towarzystwa, mogą organizować grupy celem wstąpienia do Stowarzyszenia Pol. w Ameryce i ubezpieczenia swych rodzin. Stowarzyszenie Pol. w Am. wypłaca po zawiadomieniu o wypadku śmierci \$50.00 na pokrycie kosztów pogrzebowych, w 10-ciu dniach w razie śmierci tak żony jak męża.

Po wszelkie informacje prosimy zgłaszać się do sekretarza generalnego pod adresem:

IGNACY GÓRSKI, 728 7ma ave., Milwaukee, Wis.
Zarząd Centralny Stowarzyszenia Polaków w Ameryce:

Stefan Czaplarski, prezydent; Emil Czarniecki, vice-prez.; Ignacy Górski, jen. sekr. Jakób Leszczyński, skarbnik; Franciszek Koojca, I. radny; Franciszek Różga, II. radny; Feliks Skroboty, III. radny; Ks. Maksymilian Dorszyński, rada duchowny; Dr. K. Wagner, lekarz naczelny.

Po najlepsze i najnowszej mody

* FOTOGRAFIE *

....IDŹCIE DO....

fotografisty, N. L. STEIN,

452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Powieść bez tytułu.

Przez J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Tymczasem w literackim jego życiu coraz więcej się mnożyło wypadków, a wróćcie ukazująca się w piśmie periodycznym, naówczas jedynem, recenzya Noworocznika, która wiele w Wilnie narobiła bałasu, była jednym z najważniejszych zdarzeń. Stanisław domyślił się łatwo autora po epigrafii: „Na bezrybiu i rak ryba”, który się profesorowi Iglickiemu wyrwał z ust na wieczorze u państwa Ciemiełow, a tu był powtórzony nieostrożnie. Sprawozdanie to z nowej książki pełne było dowcipu, złośliwe, szyderskie, czepiało się wszystkich, czego uczerpić się mogło, nawet okładek i litografii. Każdy tam coś znalazł dla siebie i Szarskiego próby dość surowo osądzone. Inaczej być nie mogło. Talent, który zarazem w kilku objawił się rodzajach, dawał wyborny pochop krytyce: tłumaczeniu z Goethego wyrzucano i wybór przedmiotu i wykonanie i że było tłumaczeniem; elegij, że była za płacziwa, że mogła być naśladowaniem i t. p.

Sonetu Bazyliewicza szczególnież zajadłe wygwizdane były, a że autor recenzji łatwo mógł po nich jeździć, pozwolił sobie do sytu i przesytu. Numer ten gazety przechodził z rąk do rąk przez dni kilka i byłby może wielkie na Stasiu zrobić wrażenie, gdyby świeża boleść nie zdrętwiała go na wszystko.

Profesor Hipolit, zjawił się nazajutrz po wyjściu gazety z nią na poddaszu. — A co? rzekł wesoło do Szarskiego: pobici jesteśmy na wszystkich punktach! Prozę i poezję, piechotę i konnicę naszą spędzono z placu. Wydawcy i współpracownicy, wszystkim aż do niewinnych litografów się dostało. Przyszedłem cię pocieszyć młody żołnierzu, bo się lekam, żebyś po pierwszej ranie ducha i odwagi nie stracił. Potrzeba się znać z krytyką, rzekł profesor, a mniej to boleć będzie. Gdyby ona była wyrazem przekonania, a

pisana się w interesie sztuki, literatury, dążności jakiejś, każde jej słowo przyjęlibyśmy z uszanowaniem i w pokorze. Ale dość spojrzę na źródło, z którego płynie, żeby się rozśmiać i ruszyć ramionami. Trzeba ci wiedzieć, żeśmy dosyć źle z profesorem Iglickim, którego ja ani poję, ani mu się kłaniam, to pierwsze. Powtóre, jeden z księgarzy, spekulując na Noworoczniku, chciał go nabyć u mnie za bezcen, a ja sprzedać za bibułę nie życzyłem sobie mojej i cudzej pracy. Iglicki jest z nim w przyjaźni, recenzya więc i jej duch między nimi dwoma ułożone. Wiem co ją zrodziło i nie mogę mieć w nie wiary: ukasili i śmieją się. W istocie, jest-li co łatwiejszego, niż bez sumienia napisać najokrutniejszą recenzję? Stawam w punkcie stosownym i dajam mi Iliadę Homera, a z błotem ci ją zmieszka potrafię i dowiodę, iż mniej warta od epopei Lubelskiego pożaru. Iglicki jutro za kilka butelek wina lub kosz porteru, z inną literaturą pseudonimem, gotów ten sam Noworocznik wynosić pod niebiosy.

To mówiąc, profesor rozśmiał się boleśnie, ruszając ramionami.

— Ale gdzieś sumienie? zapytał Stanisław.

— W ogólności mało go jest na świecie, a najmniej pomiędzy piszącymi. Najlejsza okoliczność wywołuje ich gniew i zemstę: nie ukłonił się mu na ulicy, nie posłał mu książki, jest przyjaacielem twego nieprzyjaciela, wstał w złym humorze, świeżbią go palce, ma kilka gotowych par konceptów na sprzedaż, to dość, żeby zabijał i kłócił. W całej literaturze naszej nie trafiło mi się jeszcze znaleźć człowieka, któryby tyle tylko miał sumienia, żeby pochwalił rzecz pochwały godną, gdy z jej autorem jest na bakier. Krytyka zresztą w dziełach ludzkich jest najłatwiejszą z natury swojej: utwor człowieka musi mieć strony słabe i niedoskonałe; wyszukać ich nie trudno, powiększyć i rozszerzyć, nauczyć trochę wprawy. Jeśli myśl dobra, bijesz na wykonanie; jeśli wykonanie ma wdzikę, pomyśl może być mniej trafny; potem strona moralna przedmiotu, stanowisko autora w literaturze współczesnej, jego

dążności, charakter pism i t.p. dostarczają zarzutów bez końca. Święte to stare przysłowie, jeszcze z czasu dysput teologicznych: „Plus negare potest asinus, quam probare philosophus”; co grzeźniej tłumaczyć możemy: łatwiej napisać pięćdziesiąt krytyk, niż stworzyć jedno dziełko.

To mówiąc, wstał profesor Hipolit i począł Stanisława wyciągać ze sobą na przechadzkę na bulwary, zwiędłą twarz jego przypisując zamkniętemu powietrzu, w którym zbyt wiele się zaszedziało.

— Chodźmy się przejść, rzekł wesoło, a krytycy niech z Bogiem odpoczywają.

Szarski dał się namówić. Wyszli długą ulicą, ku zamkowi wiodącą, przez dawniej Zamkową Bramę, posuwając się ku katedrze i bulwarom a że dzień był prześliczny, wmieszali się w tłumy różnobarwne, snujące się ponad brzegami Willi. Gwar i cisza ich otoczyła; ale Stanisław nie dawał się im rozrwać, poglądał obojętnie, słuchał jednym uchem wciąż żartującego profesora, a pragnął co najrychlej uciec i skryć się w ciszy swojej izdebki.

Drogą po nad bulwarami wciąż przesuwały się wytworne powozy idące ku Antokolowi, a Hipolit, który znał każdy pajaz i każdą twarz jak stary miasto mieszkawiec, pociesznymi komentarzami, do wódzami jak łatwa także jest krytyka obyczajowa, przeprowadzał każdego. Wtem Staś pobrał, ujrzawszy pomalutku zbliżającą się, ścisłiem powozów wstrzymaną karetkę, w której siedzieli pan Adam, jego żona, córka i jeszcze ktoś czwarty na przodzie. Czwartym był człowiek młody, bardzo przystojny, wystrojony i jak poznać było łatwo, należący do wyższej warstwy towarzystwa.

Siedział on naprzeciw Adeli, a piękne dziewczę z uśmiechem wiodło z nim żywą rozmowę i tak sobą byli zajęci, że nie prócz siebie nie widzieli, że światła dla nich nie było.

— A toż kto taki? zapytał profesor. To coś być musi świeżo z wsi przybyłego, bo ich nie znam, a blach herbowych trochę za suto na miasto.

Staś się zarumienił.

— Książę Jan siedzi na przedzie. A! jakaż to śliczna panienka! Doprawdy, warto się dowiedzieć kto to taki, to coś nowego w mieście. Jacyś ludzie bogaci i panna na wydaniu.

Wtem powóz przysunął się kołując do samego bulwaru, a że dla ścisłu pośpieszyć nie mógł, jeszcze się naprzeciw nich nieco wstrzymał. Pan Adam i jego żona ciekawem okiem rzucili w różnobarwny tłum pieszy; jedno z nich spotkało twarz kuzynką i jejmost jak od węża szybko w drugą stronę odwróciła, unikając jego uroku. Pan Adam zapatrzył się gdzieś daleko, Adela zajęta księciem, ani się obejrzała i powóz po chwili uwolniony poleciał dalej.

Złakł się profesor, obaczywszy Szarskiego bladem i nagle zmienionym, nie mogąc odgadnąć, co mu się stało.

— Pozwól mi wrócić się profesorze, rzekł młodzieniec tęsknym głosem. Czuję się jakoś niezdrowszy potrzebuję odpocząć.

Ścisnął rękę Hipolita i wmieszawszy się w tłum, pośpieszył niepostrzeżony do domu.

Długo w noc chodził, chwytając się za piersi i głowę, sądząc, że go to odnowione uczucie boleści rozszarpie — aż Anioł stróż, ten sam, co wiodł kroki chłopięcia ku Ostrejbramie, natchnął go myślą pracy.

— Zabiję się pracą! rzekł w duchu. Jest to może jedyne samobójstwo, które Bóg cierpieniu przebaczyć powiaien, bo w niem jest jakaś korzyść dla ludzi.

I szybko, po młodemu uchwycił myśl swoją, garnąc się do zapylonych tek i papierów, do najzudniejszych poszukiwań, do najtrudniejszych studyów.

Ale mu nie szło. Myśl jak motyl odlatywała gdzieś i łapać ją było potrzeba na widmach kwiatów siedząc, gonić za nią coraz dalej a dalej w szerokie, zielone pola przeszłości... Ani skuć, ani spętać swobodnej latawicy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)